№. 169. w Piątek dnia 23. Lipca 1847.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Deckera i Spółki.* — Redaktor odpowiedzialny: *№. Kamieński.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Francya.

Paryż, 17. Lipca. — (Telegraficzna depesza.) Były minister Teste skazany został przez sąd parów na trzyletnie więzienie i na zapłacenie 188,000 fr., jenerał Cubieres i Parmentier, każdy na zapłacenie kary pieniężnéj 10,000 fr., wszyscy zaś trzéj na utratę prawa obywatelstwa i na koszta processu.

— Na posiedzeniu sądu parów w dniu 13. Lipca obrońca Parmentiera Benoit-Champy mówił w następujący sposób: Wymowniejszy głos jak mój miał się rozlegać przed wami w obronie Parmentiera, ale pan Berryer nie był wstanie wziąść na siebie poruczonego mu obowiązku. W pierwszych słowach, które tu wyrzekę, spoczywa cała obrona Parmentiera. Cóż on powiedział? Żądano summy pieniędzy. Komu miała być dostawioną. Czyliż miała z rąk jenerała Cubiera przechodzić do rąk publicznego urzędnika? W tym względzie była wątpliwość i ta wątpliwość trwałaby do téj chwili, gdyby niezaszła była katastrofa, o któréj dowiedziliśmy się dzisiaj.« Obrońca usiłował daléj dowieśdź, że pierwsza myśl przekupstwa niewyszła od Parmentiera. Zasadzał się zaś na tém, co mu doniesiono w słowach, że potrzeba ofiar, aby wciągnąć w interes pośrednika, który ma tę godną pożałowania odwagę, że kładzie cenę na swoje przysługi. Obrońca mówił daléj: Akt z dnia 5. Lutego został podpisanym; nie do Pellapry udawał się teraz Parmentier, ale do Cubiera. Kazano Parmentierowi, aby odniósł w ofierze 25 akcyi; liczba ta atoli nie jest dostarczającą, musi więc być podwojoną. Pisują do niego, iż są w ciężkiéj potrzebie; ciągle jakiś pośrednik, ciągle wątpliwość ze strony Parmentiera, która się da wytłumaczyć. Oświadczają mu, że trzeba 50 akcyi. Coż odpowiada Parmentier? Oto, że te 25 akcyi bierze na swój własny rachunek. Parmentier udaje się do Paryża, aby się przekonać, czyli próbowano przekupstwa. Z Cubierem i Renault idzie do ministra i po rozmówieniu się z sobą Parmentier i Renault zgadzają się, że pośrednik grał tylko komedyą, ażeby zyskać więcéj akcyi jak żądano ich do owego czasu. Jednakże Parmentier ustępuje, gdyż się należycie interessował na dobro przedsiębierstwa, do którego jeden z jego przyjaciół prawie cały swój majątek oddał. Późniéj wytamywał się ze zobowiązania. Nie do mnie należy ten czyn oceniać, ale nieufność jest należytym tłumaczem; łatwo zgadnąć dla czego się ociągał. Wreszcie oświadcza on, że nigdy w to niewierzył, aby minister był przekupnym; mógł się przeto uważać za oszukanego. W tém leży całkowite postępowanie; otoż to myśl, którą się ciągle uwodził Parmentier. Trudno mi dla niego robić te roszczenia, które co dopiero robiono (dla jenerała Cubiera), ale mam ufność w sprawiedliwości parów, że Parmentier wyjdzie z sądu bez wymierzonéj na siebie kary. Jeneralny prokurator: »Parowie! niemyślę ja wcale przedłużać sądu, ale muszę protestować przeciw oczekiwaniom, które objawiał obrońca jenerała Cubiera. Jakżeż to panowie? Przekupstwo zostało spełnione. Par Francyi je spełniał i z zupełną wiadomością, a przecież ma być za niewinnego uznanym. Twierdzą wprawdzie, że pierwsza myśl przekupstwa nie od niego ma pochodzić. Potępiam go, a zamiast odpowiedzi daję tylko radę, aby odczytać jego list, w którym powiada, że rząd złożony jest w ręce przekupne. Myśl ta przebija się we wszystkich jego późniejszych listach. Myśl ta, niewyszła od Parmentiera, ale jest jeneralską i jenerał za nią cierpieć powinien. Dopuścił on się jeszcze innéj winy. Czyż on we śledztwie wyznawał prawdę? Bynajmniéj. — I odpowiadał tylko dla tego, że mówiono o nim, iż miał zamiar oszukiwać, a zarzut taki wojskowemu znosić się niedaje. On przemawiał dopiero wtedy, jak dowody leżały już w téj izbie, przeciw niemu pogromadzone. Powinien być uważany na głównie oskarzonego. — Jeżeli Cubieres zostanie od zarzutu zwolnionym, to będzie wśród was zasiadał jako sędzia. »Nie panowie, to byłoby rzeczą niepodobną, to się dziać niemoże. Wielkie przestępstwo zostało spełnionem. Kiedy słychać, że się odbywa bałwochwalcza służba na cześć egoizmu, że przekupstwo wszędzie wnika, to należy wystąpić z przykładem surowéj sprawiedliwości, ażeby sumnienia uspokoić. Co się tyczy Parmentiera powiedziano wam, że niewierzył w skuteczniénie przekupstwa, jest to argument, ktorego zbijaniem niechcę nadużywać cierpliwości sądu parów. Z domysłami tylko przyszliśmy tutaj, co dzień więcéj pokazywało się światła i doszliśmy aż do tego punktu, iż znaleźliśmy kwit wystawiony przekupywaczom od ministra, co zapomniał o swych obowiązkach. Panowie, przestępstwo leży przed oczami naszemi; kara wyrokiem ustanowiona powinna bydź przykładną». Pan Barroche obrońca jenerała Cubiera: »Niech mi wolno będzie wyznać, że osłupiałem na dopiero mianą mowę. Czyż to nie jest lekkomyślnością twierdzić iż wyrok, który wyrzeczecie i który jeneralnemu prokuratorowi tak nieznany jakoli mnie, nieprzychylnie będzie przyjętym od publiczności, skoroby uniewinniał jenerała. Taka mowa zdaje mi się nierozważną i dla tego wzdrygam się nawet wstawiać powtórnie za Cubierem». Pan Barroche starał się daléj wykazać, że pierwsza myśl przekupstwa niewyszła wcale od Cubiera; protestował przeciw temu, aby Cubiera stawiono obok Parmentiera i oświadczył nakoniec, że ma nadzieję, iż sąd wziąwszy na uwagę okoliczności łagodzące, już na korzyść Cubiera od mówcy poprzytaczane, z pewnością nie będzie chciał obwinionego i jego familii wpychać w przepaść, którą mu prokurator skwapliwie gotuje. Parmentier mówił: »Nikt się bardziéj nie martwi ogłoszeniem listów Cubiera, jak ja, który je ogłosiłem. Panowie! nie jestem takim człowiekiem, jakim mnie przed wami malują. Uniosłem się myślą, że Cubieres chciał mnie oszukać. Przyznaję się do całkowitéj niesłuszności pod tym względem, ależ przecie trudno zaprzeczyć, że były pozory, które mnie na to naprowadzały. Żaden inny wzgląd nie był mi pobudką do tego czynu. Spuszczam się na sprawiedliwość sądu. Jeneralny prokurator: »zważywszy, iż z rozbioru rzeczy nie masz dowodu na skargę względem oszustwa, wnoszę: aby Cubieres od zarzutu tego był uwolnionym; zważywszy atoli, że Cubieres i Parmentier stali się winnymi przekupstwa ministra robót publicznych i zważywszy, że Teste jest dowodami prawnemi pokonany, że przyjął pewną summę pieniędzy za czynność urzędową, za którą nie należy się żadna zapłata, czynię wniosek, aby Cubieres, Parmentier i Teste, zostali ukarani podług art. 177, 179, 34 i 35 kodeksu karnego. Gdy prezydent zapytał się obwinionych czy jeszcze mają co do przytoczenia na swą obronę i gdy odpowiedzieli, że nie: natenczas oświadczył, że wprowadzanie sprawy, uważa za zamknięte i że sąd zamieniwszy się w izbę obrad, będzie stanowił względem wyroku.

Przytaczamy tu artykuły kodexu karnego, o które prokurator wnosił przeciw obwinionym:

1) Artykuł 177. brzmi: każdy urzędnik publiczny, czy z wydziału administracyjnego, czy z sądowego, każdy agent i przełożony w administracyi publicznéj, który przyjmie dary lub ich obietnice, albo odebrał dary i upominki dla spełnienia aktu swego obowiązku, choćby go spełnił słusznie, a kiedy nie płaci się nic od niego, będzie ukarany pręgierzem (puni du carcan) i skazany na karę pieniężną dwa razy taką, jak był dar lub była obietnica, a kara ta nie może nigdy mniéj wynosić jak 200 fr.

2) Artykuł 179.: ktokolwiek zmuszałby albo usiłował zmusić przez czyn lub pogróżki, przekupił lub zamierzał przekupić przez obietnice i dary, upominki, urzędnika, agenta rządowego, lub przełożonego w sposób opisany w artykule 177., dla zyskania opinii przychylnéj lub wywodu werbalnego, etatu, certyfikatu, oszacowania niezgodnego z prawdą, albo postanowienia, urzędu, przysądzenia, przedsiębierstwa, albo innego jakiegokolwiek korzystnego przyznania, lub w ogóle przyczynienia się urzędnika publicznego agenta, lub przełożonego, będzie równie ukarany jako urzędnik, agent lub przełożony, który się dał przekupić.

3) Artykuł 34.: Degradacya obywatelska polega na pozbawieniu

i wykluczeniu skazanego ze wszelkich godności i urzędów publicznych i na pozbawieniu wszelkich praw wyrzeczonych w artykule 28 (nie może być przysięgłym, znawcą urzędowym, świadkiem, opiekunem, kuratorem, nie może służyć w wojsku, ani nosić broni).

4) Artykuł 35.: Trwanie wygnania liczy się od dnia, w którym zapadł wyrok nieodwołalny (zapewne co do Pellapry artykuł ten ma być zastósowanym).

Dziennik Droit donosi: że kiedy Teste ostatni raz opuszczał izbę parów w towarzystwie syna, a szedł za nim jeden służebnik, zdawał się być wzruszonym, a nie całkiem na duchu upadłym i nic nie nasuwało domysłu o jego zamiarze. Jak stanął przed więzieniem, ukłonił się dyrektorowi i wezwał służącego, aby przyniósł jadło, a synowi kazał iść jeść do domu. »Możesz, rzekł, powiedzieć twojéj matce, że ta cała gra jest dla mnie przy trudną, nie jestem w stanie grać do samego końca.« Usiadł potém ze swemi obrońcami do stołu. Obiad przemijał w milczeniu i smutnie; Teste, który dawniéj lubił opowiadać, jak się myśli bronić, nie przemówił ani słowa. Około 8. odezwał się do adwokata Paillet, który się zdawał być strudzonym: »pan zmęczyłeś się, biegaj do domu; zobaczymy się jutro.« Potém rozmawiał dosyć długo z panem Dehault, który także odszedł o 8. Syn wrócił dla powiedzenia ojcu dobra noc, a po jego odejściu wkrótce po 8. wziął się Teste do zamierzonego samobójstwa. Ani wprzód ani potém nie opuściła go jego zwykła spokojność umysłu. Jeden z pierwszych urzędników izby parów, został przez całą noc przy nim. Teste czytał i czasem rozmawiał ze swoim towarzyszem. Mówił, że pewien rodzaj nieszczęścia prześladowało go od urodzenia. »Czyż ja jestem nikczemnikiem, ja który o dobrym postępku nie umiałem opowiadać, aby me serce nie biło z radości. Ha! przeznaczenie losu! Fatum!« Spominając o jenerale Teste rzekł: »O biedny mój brat! nie wnijdzie już nigdy do izby parów, a to z mojéj przyczyny.« Po zakończeniu posiedzenia sądowego 13. Lipca służebnik doręczył Testowi protokół czynności sądowych stósownie do przepisu prawa. — Cubieres mniema, że parom głównie o to chodzi, aby pomiędzy nimi nie zasiadał, a z resztą, że gotowi są puścić go bezkarnie i z téj przyczyny godność parowską złożył przed wydaniem wyroku.

Mówią, że Pellapra domyślając się co go czeka, całe 27 milionów fr., które składają jego majątek, przeniół na swą córkę księżnę Chimay.

Paryż, 16. Lipca. — Król i królowa Francuzów, król i królowa Belgijczyków i cała królewska rodzina oprócz królewicza Nemours bawiącego u wód pirenejskich, i królewicza Joinville, dowodzącego flotą morza śródziemnego nad brzegami Sycylii, zgromadzili się w zamku Neuilly.

National mówi o zamianowaniu jener. Bedeau tymczasowym jeneralnym gubernatorem Algieryi co następuje: z radością dowiedzieli się mieszkańcy prowincyi Konstantyny i Algieru o tém zamianowaniu jenerała Bedeau. Jest to mąż rostropny, szanowny, ścisłych obyczai, bardzo czynny, zimnéj krwi na polu bitwy, dobry radzca w gabinecie. Dobre jego przymioty i usługi dla Francyi i Algieryi, zjednały mu uszanowanie i przychylność władz wojskowych i cywilnych. Opinia publiczna przeznaczała go na tę posadę, do któréj tylko mógł jenerał Lamoriciere z nim się współubiegać. Nie przyznajemy atoli z tego powodu ministerstwu żadnéj zasługi, naprzód, że jenerał Lamoriciere przez swą opozycyą w izbie deputowanych stał się niemiłym rządowi, a powtóre, że w skutek tego jenerał Bedeau jedynym był godnym kandydatem. Wszyscy go zamianowali gubernatorem Algieryi, nim o tém nawet rząd pomyślał. Przepomnieć przecie nie wypada, że jenerał ten zajmuje tylko tymczasowo i pod niepewnemi warunkami swe stanowisko nowe i zastąpi go królewicz Aumale, skoro Algier zupełnie zostanie zabezpieczonym. Pan Bedau jest dla ministerstwa i dynastyi pewnym rodzajem rezerwy, do sprostowania drogi dla wicekróla przyszłego. Prawdę powiedziawszy, nie moglibyśmy pojąć, gdyby zręczny i znakomity dowódzca prowincyi Konstantyny podjął się odegrania tak niegodnéj i sprzecznéj z jego charakterem roli. Jeżeli zadość uczyni życzeniu minsterstwa, natenczas musiało go ono złudzić względem dalszego systematu, przez czcze przyrzeczenia. Z dwojakich względów przetó nie mamy żadnéj wdzięczności za zamianowanie jenerała Bedeau. Gdyby dobrze wiedział o swém położeniu, zapewneby podziękował za smutny honor i ułatwiłby wstęp królewiczowi Aumale do wicekrólestwa.

Monitor algierski donosi pod dniem 10. Lipca: wyprawa jenerała Bedeau dokonawszy zamierzonego celu, po przywróceniu pokoju w górach między Kollo, Milah i brzegiem morza, powróciła do swych stanowisk. Pułkownik Senilhes z oddziałem wyszłym z Bony uspokaja niektóre pokolenia nadgraniczne. Z Maroko donoszą, że cesarz postanowił się zemścić za klęskę doznaną na Abd el Kaderze. Pod dowództwem syna jego Muley Mahomeda zebrane wojsko idzie na spotkanie emira, który zdaje się mieć obawę. Żadne pokolenie go nie wykrzyknęło sułtanem, a nawet Riff nie okazuje widocznie chęci do zrzucenia lekkiego jarzma starego cesarza, aby się poddać pod nowe, a ciężkie emira, ktoremu grozi jeszcze walka z Francyią. W tém położeniu stara się Abd el Kader o przebłaganie cesarza przez okazywanie uszanowania dla niego, zaprzecza, ażeby miał nieprzyjacielskie przeciw niemu zamiary i utrzymuje, że tylko zagrożony niebezpieczeństwem rzucił się na obóz El Hamara.

Niektórzy deputowani z opozycyi, jak powiada dziennik sporów, dla tego nie przybyli na bankiet wielki wyprawiony dnia 9. Lipca przez reformistów, ponieważ komitet postanowił nie dozwolić toastu na cześć zasady monarchicznéj, przez spełnienie kielichów za zdrowie króla.

Przedwczora (14tego) jako w rocznicę zburzenia bastylii wiele towarzystw obchodziło uroczyście ten wypadek dziejowy. Deputowany pewien jadąc na bankiet, rzekł do swego woźnicy: dziś mój przyjacielu spełnimy toast na poprawę klass robotniczych. Woźnica odpowiedział: nie zapomnijcie panowie też wypić na poprawę klass wyższych, bo czas, żeby się upamiętały.

Union monarchique donosi, że król belgijczyków jest bardzo cierpiący i tak sobie zbrzydził troski korony, że ma zamiar złożyć koronę, na rzecz najstarszego syna swego. Dla tego pojechał do Londynu, ale angielski gabinet ani słuchać nie chciał o jego zamiarze, aby córka króla Filipa, a jego żona, była rejentką w czasie nieletności syna. Król przeto za radą lorda Palmerstona inaczéj się namyślił. Lecz zaledwie powrócił do Bruxeli, znów go pierwsza myśl całkiem opanowała i natychmiast wyjechał do Paryża, dla naradzenia się z rządem francuskim względem abdykacyi i utworzenia rejencyi.

Podobno marszałek Soult nie chce być nadal prezesem ministrów, bo nie usłuchano jego rady, aby Testa i Cubièra nie zapozywać przed sąd parów. Soult wyjechał do St. Amans i przesłał królowi swoją dymissią.

Podczas bankietu nocnego w Vincennes przybyło także wiele eleganckich złodziei, którzy przy całéj swéj zalotności i grzeczności skradli klejnotów za 100,000 fr. Już niektórych z nich aresztowano.

Teste spał niespokojnie w przeszłéj nocy. Kontuzia z początku zdawała się być mniéj znaczącą, przy panującym upale, przeszła w zapalenie. Teste postanowił pisać pamiętniki i rospocznie jutro swą pracę.

Gazette des tribunaux powiada, że Pellapra z pewnością stawi się dnia 23 przed sądem parów.

Powiadają, że pan Agenor Gasparin deputowany z Korsyki, postanowił zostać protestanckim missionarzem.

Przetapiacz metalów Soyer, oskarzony o skradzenie spiżu z armat starych wartości 100,000 fr. schwytanym został w zamku u barona F. w Boissy.

Hiszpania.

Madryt, dn. 11. Lipca. — Prefekt policyi powołał wszystkich redaktorów gazet i wezwał ich, aby dali pokój sprawom pałacowym, a która gazeta zamieści wiadomości podobnego rodzaju, zostanie zabraną. Nazajutrz »Faro« zaprotestował przeciw temu gwałtowi i został skonfiskowanym.

Dnia 1. Lipca przybył tu kurier z wiadomością o poddaniu się Oporto i z warunkami kapitulacyi. Ponieważ ani Saldanha, ani francuski pełnomocnik niebrał udziału w kapitulacyi, a królowéj portugalskiéj niepodoba się ta kapitulacia, przeto posłowie Anglii, Francyi i Hiszpanii oświadczyli w swym protokule z dnia 2., że nie są odpowiedzialnymi za warunki zawarte w kapitulacyi.

Wypadek ten uczynił bardzo przykre wrażenie na miasto Oporto i na Conchę. Wysłał natychmiast brygadiera Mata y Alós do wytłumaczenia się przed swym rządem w Madrycie. Ministrowie nietylko pochwalili postępowanie jego, ale nawet przesłali naganę swemu posłowi w Lizbonie, iż przystąpił do protokułu dwóch pozostałych mocarstw. Ministrowie żałują że przez podobne kręte postępowanie, słynny w dziejach wypadek takim ústępem pogwałconym został. Poseł zaś portugalski hrabia Thomar (znany Costa Cabral) tak został oburzony podobném postępowaniem dworu hiszpańskiego, iż postanowił prosić o odwołanie go z poselstwa. Cabral umieszczał zawsze artykuły w hiszpańskich gazetach, ziejące zniszczenie i ukaranie powstańców. Rząd przeto hiszpański widać, że nie sprzyja reakcyjnym widokom królowéj portugalskiéj, szuka popularności u stronnictwa liberalnego, które teraz wróciło do posłuszeństwa, a więc wojsko hiszpańskie stanie się najlepszą podporą portugalskich malkontentów. Migueloscy oficerowie nie ufając amnestyi królowéj opuścili Oporto na francuskim okręcie i udają się do Francyi.

Czytamy w listach z Madrytu pisanych do Morning Chronicle: Korespondent tego dziennika dotknąwszy sprawy infanta don Francisco, któremu wraz z córką kazano się oddalić z pałacu, z powodu mniemanych spisków, oświadcza, że położenie królowéj tylko pogorszyło się przez to. W ten sposób oddzielono królowę od dwóch jedynych członków jéj rodziny, którzy jéj objawiali sympatyę i których mogła uważać za swych przyjaciół. Dziś kiedy ci się oddalili, jest zupełnie odosobnioną. Nie ma nikogo przy sobie, któryby mógł, lub chciał dać jéj dobrą radę. Jedynemi jéj doradcami, do których uciec się może, są ministrowie, ciągle zmieniani, ludzie, którzy przed oczyma mają tylko własny interes i myślą tylko, jakim sposobem przy władzy się utrzymać. Jéj mąż, który powinien być jéj pomocą i wsparciem usunął się od niéj i owszém stał się powodem największych trudności i zmartwień dla niéj. Jéj matka, główna przyczyna nieszczęść, połączyła się teraz z jéj siostrą. Przyjaciele, krewni, doradcy, uczciwi, słowem wszystko co tylko mogło dać jakąś pomoc królowéj, powoli zostało od niéj oddalonem. Zostawiono ją na pastwę nieprzyjaciół nie zbyt dbających o naturę środków, jak to już się pokazało, a ci rychło poznają, jak

korzystną zajęli pozycję. Zarazem organa stronnictwa francuskiego w Madrycie współzawodniczą z sobą. Jeżeli to wszystko prawda, rząd angielski czuwać powinien; widoczną bowiem rzeczą jest, iż wkrótce rozpocznie się drugi akt dramatu, którego pierwszym aktem jest małżeństwo Montpensier.

Austrya.

Wiedeń, d. 17. Lipca. — Przedwczoraj był wielki wieczór u księcia Metternicha, na którym znajdował się sławny angielski członek parlamentu Cobden, objeżdżający po całéj Europie w interessie wolności handlu. Czyli nowożytnemu apostołowi temu uda się co dokazać w Austryi, czas okaże. — Gubernator Galicyi, hrabia Stadion dopiero dzisiaj do Lwowa wyjechał. Wszystkie wiadomości o zamianowaniu arcyksięcia Albrechta jeneralnym gubernatorem Galicyi, tudzież o podróży cesarza do Krakowa, są bez podstawy. — Baron Neuman poseł austryacki przy dworze florenckim, bawił tu przez czas niejaki, ale otrzymał rozkaz, ażeby natychmiast powrócił na swoją posadę; w tych dniach uda się także minister stanu hr. Fiquelmont z nadzwyczajną missią do Włoch, dla spowodowania rządów w państwie papieskiém, w Toskanii i Sardynii, ażeby wstrzymali się na drodze reform, i nie wystawiali przez przykład zaprowadzania u siebie ulepszeń, poruszeń ludu na półwyspie. Dla polityki austryackiéj jest rzeczą nie obojętną, kiedy postęp na drodze konstytucyjnéj tak w północnych Niemczech, jak we Włoszech się pojawia i dla tego uważa za swój obowiązek powstrzymać te dążności.

Z Morawii, d. 3. Lipca. — Od chwili powstania chłopów w Galicyi objawiło się wzburzenie umysłów pomiędzy chłopami w Szląsku austryackim, Morawii i Czechach. Gubernium, jakoteż izba nadworna dawno czuła potrzebę zniesienia, a przynajmniéj abluicyi robocizny; ponieważ jednak te władze wstrzymują się od użycia w téj mierze przemocy, przeto pozostawiły tę rzecz do załatwienia stronom na drodze dobrowolnéj ugody i wykryśliły drogę, na któréj ta ugoda dojść może do skutku. Ale ani panom, ani chłopom się nie dogodziło tym sposobem. Chłopi spodziewali się uwolnienia od ciężarów wiekowych, bez żadnych wynagrodzeń, ponieważ mieli nadzieje i zaufanie w łagodności rządu, którą okazywał z powodu regulacyi tych stosunków i nadużyć jakich się dopuszczali chłopi względem panów. Jeżeli teraz pędzą ich przemocą do znienawidzonéj robocizny, natenczas wzmaga się coraz bardziéj w nich oburzenie i potrzeba tylko powodu, a buchnie jawném powstaniem. O powody nie trudno, to też mnóstwo gmin w zachodnio-południowéj Morawii znajduje się w powstaniu, które acz przemocą bagnetów potłumione, ale tli pod popiołem i tém silniéj wybuchnie przy pierwszéj wydarzonéj sposobności. Podobnie jak w Galicyi, tak i w Czechach i Morawii obrabiają chłopów emissaryusze i dowodzą im, że rząd jest za nimi przeciw panom, których chce się pozbyć, aby sam ciemnym ludem według upodobania rządził, uwalniał go od wszystkich pańszczyzn, a na dowód przytaczają, że wojsko cesarskie temu się wcale nie opiera, postępuje nader łagodnie, przez spary patrzy na nadużycia i tylko naprzód chwyta naczelników w gminach powstałych. Równie obawiają się poruszeń pomiędzy czeskiemi chłopami, bo znana ich jest niedola i jeszcze teraz z nimi źle się obchodzą tak panowie, jakoteż ich ekonomy.

Pierwszy rozdział romansu historycznego

Zamek Krakowski,

przez autora Listopada, Pamiątek Soplicy itd.

(Dokończenie.)

Gubernator kalnickiego zamku i hrabstwa nazywał się Zdora; był to syn starożytnego choć ubogiego szlachcica z ziemi trembowelskiéj, który umarł w usługach dworu Zborowskich. Syn jego służył za chłopca u pana Marcina, kiedy ten jeszcze chodził do akademii krakowskiéj i towarzyszył panu swojemu w jego podróży do Wittembergu. Nieodstępny sługa bez wahania przejął się jego zdaniami religijnemi, bądź jako prawdziwy klient, oddający siebie z duszą i ciałem swojemu patronowi, bądź z rzeczywistego pociągu. Bo zaprzeczyć nie można, że nowa nauka uwalniając poniekąd od uczynków nieco trudnych do spełnienia, a wymagając tylko wiarę dla zbawienia, wiele okazywała powabów dla ludzi nie wiele pochopnych do dobrych uczynków. Koniec końców, po powrocie pana Marcina, pan Zdora wielce mu został pomocnym w rozkrzewianiu pomiędzy szlachtą niemieckiego wyznania, i w prześladowaniu katolickiego duchowieństwa żyjącego na jego ziemi. P. Marcin ożenił go z jedną ze swoich nałożnic, a po śmierci gubernatora kalnickiego, który, jak to dawniéj bywało, siebie nie wzbogacił zarządem czterdziestoletnim tak znacznych dóbr, jemu powierzył rządy hrabstwa kalnickiego, z nieograniczoną władzą nad poddanymi.

Pan Zdora najskrupulatniéj przeniósł do służebnictwa swojego zasady czerpane z teologii wittembergskiéj. Pod nieba wynosił swojego pana, dwa razy na miesiąc posyłał do Zborowa kozaka z rapportem przy którym nieomieszkiwał dołączyć list napełniony panegirykami dla największego i najmędrszego senatora całéj rzeczypospolitéj. Na rocznice jego urodzin sam przyjeżdżał do Zborowa, przy winszowaniu uroczystości padał mu do nóg jak długi—rzecz wtedy niesłychana w służebnictwie szlacheckiém; ale to czynił nie przez zbytnią uniżoność, ale przez jakiś entuzyazm niczém nieumiarkowany, a pobudzony widokiem jego obliczów, przypominających mu wszystkie jego cnoty i zasługi. Pan Krakowski brał to wszystko za gotowe pieniądze, i wywzajemniał się jemu nieograniczoną ufnosią; a pan Zdora służąc panu, o sobie nie zapomniał; a niemając innego celu jak tylko spanoszyć siebie po trzydziestoletniéj administracyi Kalnika, zawsze się kurcząc zawsze siebie mianując chudym pachołkiem, już tyla miał na stronie gotówki, że jeżeli dotąd nienabył dla siebie szerokiego dziedzictwa, to jedynie z obawy żeby panu Krakowskiemu nie przyszło na myśl wejść w to—a zkąd do tych dóbr przyszedł? a potém puścić na niego swoich synów, znanych po większéj części za paniczów najzuchwalszych i najgwałtowniejszych w całéj rzeczypospolitéj. I nieraz z połowicą swoją suszył sobie głowę nad tém: jakby to po najdłuższém życiu pana Krakowskigo, jakoś gładko skończyć z jego spadkobiercami, i wynieść się z pieniędzmi w jakąś stronę oddaloną; bo dość był przyjął z wychowania zagranicznego, żeby być przekonanym, że kto ma pieniądze, temu wszędzie dobrze.

Zaprzeczyć nie można, że pan Zdora z wielką zręcznością wzbogacał siebie, zachowując stateczną łaskę swojego pana. Obowiązywał go tém, że mu co rocznie więcéj dosyłał grosiwa niż ten po którym zajął posadę. Prawda, że za jego poprzednika chłopstwo żyło w dostatkach, zamki Kalnickie i Kopyczynieckie były w stanie obronnym, że ledwo mysz przez ostrokoły przedrzeć się mogła. Szlachta służbą wojskową w zamkach opłacała grunta co je uprawiała z łaski domu Zborowskich, utrzymywano ogromne myślistwo, ową szkołę strzelców i jazdy, mogącą być obróconą w potrzebie na korzyść rzeczypospolitéj. A za pana Zdory chłopstwo było uciśnione, szlachta zaczynszowana, strzelce w okład pańszczyzny wpisani, zamki wiatrami ogrodzone. Nawet poznawszy, że pan Krakowski, jak to zwykle bywa w podeszłym wieku, nabywał coraz więcéj przywiązania do gotowych pieniędzy, zdołał w niego wmówić, że zamiast tak wielkich wydatków na utrzymanie zamków, lepiéj połowę tych wydatków obrócić na zaspokojenie Tatarów i Niżowców, a tym sposobem dobra będą bezpieczne a panu przybędzie brzęczączki. I to co pan i sługa w Polsce wyhodowany miał by za grozę pomyśléć, że godzi się pokój okupywać pieniędzmi, pierwszy senator, sam kiedyś dzielny wojownik, na to zezwolił. Każdy ma swojego gryzącego mola, miał go i pan Zdora w osobie syna — pana Ezechiela, który mu nieraz stawał w gardle, a którego jako jedynaka namiętnie miłował. Był to chłopiec nie złego serca i nie małych zdolności, ale miał w sobie rozwiniętą wrodzoną burzliwość Polską, nawet w stosunkach swoich z rodzicami, bo tu nie miał téj przeciwwagi, która u innych wznieconą bywa wychowaniem katolickiém. Po innych domach szlacheckich, młodzieniec jakkolwiek zuchwały, drżał na widok swoich rodziców, wszystko, nawet chłostę, bez szemrania z ich rozkazu odbierał, i ani pomyślić się odważył, by w ich postanowieniu o sobie w czémkolwiek się sprzeciwić, ale po rodzinach dyssydenckich wychowanie na innych zasadach przyjęte, obaliło było tę patryarchalność w stosunkach ojca z synem, pana ze sługą. Pan Marcin Zborowski wkrótce po swoim powrocie do kraju, założył był w Zborowie szkołę. Mistrzów dla niéj sprowadził z Niemiec, w celu by ta szkoła dostarczała pastorów i ministrów obywatelom wyznania Augsburgskiego. Wszakże, pomimo nakładów i starań ten zakład jego widokom nieodpowiedział. Młodzieniec w niéj wyćwiczony, nawykły wszystko wyrozumować, a nie kierowany łaską i duchem pokory jak po seminaryach katolickich, gdy kończył swoje wychowanie, rzadko kiedy dawał siebie nakłonić do bakalarstwa katedrowego, które u dyssydentów zastępowało kapłaństwo, i przekładał zabawy rycerskie odpowiedniejsze przyrodzeniu Polskiemu. I kiedy seminarya i nowiciaty katolickie mnożyły w Koronie i Litwie kapłanów i zakonników; pastorów i ministrów trzeba było jak wprzody sprowadzać z Niemiec.

Pan Ezechiel był oddany do szkoły Zborowskiéj: kres życzeń jego ojca, było go widzieć kiedyś ożenionym i pastorem; ale po kilkuletnim szkolnym zawodzie, młodzieniec uciekł ze szkół, przenosząc nad wszystkie zarzuty teologii, giermkowstwo przy panu Hieronimie Ossolińskim, zięciu pana Krakowskiego, ale gorliwym katoliku, który był rad przyczynić się do wyrwania młodego szlachcica z téj szkoły. Pan Ezechiel towarzyszył swojemu nowemu panu w nieszczęśliwéj wyprawie Połockiéj, gdzie swoją dzielnością ściągnął jego uwagę tak dalece, że został jego ręką passowany na rycerza, i otrzymał stopień nadliczbowego towarzysza w jego chorągwi. Kto inny na jego miejscu był by się wysoko pokierował, ale po skończeniu wojny służba u dworu, niedawała się pogodzić z zuchwalstwem jego przyrodzenia. Będąc dworzaninem nietylko, że ulegać niechciał sędziwemu marszałkowi dworu pana Ossolińskiego, kasztelana Sandomierskiego, ale tak mu dokuczył krnąbrnością swoją, że został oddalonym. Udał się więc do Zborowa jako do protektorskiego gniazda, niezawiódł się w nadziejach swoich. Pan Krakowski łaskawie przyjął syna zachowanego sługi, i kazał mu zostać przy dworze swoim, a że bardzo zgrabnie tańcował, został wkrótce niezbędną figurą wszystkich kadrylów zamku. Ale na nieszczęście zaczął się zalecać do panny Krakowskiéj Krystyny, już obiecanéj panu Chodkiewiczowi, kasztelanowi Wileńskiemu, i to tak widocznie, że się to nieukryło przed Jaśnie Oświeconym jéj ojcem. Ta zuchwałość przechodziła wyobrażenie jakie miał o wolności ewangielickiéj. Wszakże żadnéj gwałtowności się niedopuścił, kazał tylko żeby we dwudziestu czterech godzinach oczyścił zamek Zborowski, i nigdy do niego niewracał. Rad nie-

rad pan Ezechiel musiał się udać pod skrzydła rodzicielskie, a pan Gubernator luboć o wszystkiém wiedział, od siebie go nieodepchnął. Tak mieszkał od półtora roku golizną swoją przykuty do ściany rodzinnéj. Ojcu pomimo ustawicznych nalegań pomagać niechciał w gospodarstwie, nieznajdywał towarzystwa odpowiedniego jego sposobowi myślenia, i gdyby miał o czém, niezawodnie opuściłby Kalnik natychmiast, bo w nim się nudził śmiertelnie.

Ojciec, jak się wyżéj powiedziało, miłował go wielce, wszakże nie więcéj od swojego worka, do którego udziału przez żaden sposób niechciał go przypuścić. A matka jeszcze skąpszą była od ojca. Ile razy pan Ezechiel napiera się o siaki taki grosz, pan ojciec zawsze wymawia siebie swojém ubóstwem. »Tu nie ma nic mojego« prawi »to co waść widzisz jest najprzód Boskie, a potem pańskie. Oprócz zasług co je pobieram, złamanego halerza nie posiadam. Człowiek jak ja poczciwy służy żeby żył: mam co jeść, i tego waści nieżałuję, a pieniądz skąd się wezmie u mnie? Albo to ja okradam mojego pana? jak robią inni, których się niewymienia. Poczciwy sługa musi być zawsze gołym. Niech poczciwie pracuję aż póki pan nieprzypomni sobie starego sługi, że już daléj pracować nie zdąży, i że trzeba mu dać kęs łaskawego chleba. A kto waści winien żeś chudym derwiszem? Ja za waści Panu Bugu nie odpowiem: niczegom nie zaniedbał żeby waści na człowieka wykierować; dawno już byś był pastorem w Zborowie. Pięćset złotych na rok, dworek jak cacko, przy nim ogród i łąka, i akcydensików nie mało; to nie piechotą chodzi; od waści zależało w kosmatniejszéj skórze chodzić niż ja. Wojaczka więcéj waści przypadła do smaku niż rozpamiętywanie słowa Bożego. Nie dziwuj się, że cierpisz niedostatek kiedyś los dobrowolnie odpychał. Tuszyłem, że w mojéj starości będę miał z waści podporę, a jak widzę chcesz mi być ciężarem.

Necessitas frangit legem — jak pan Ezechiel się spostrzegł, że już dziury pokazują się na jego opończy, i że one nawet nieumieją przemówić do serca rodzicielskiego, powiedział sobie: »Przecie mam konia, zbroję, koncerz i kopią, a więc winienem sam sobie dać radę. Oręż nie tylko bronić, ale w potrzebie i żywić powinien. Ojciec twardy; bo wiem, że ma pieniądze, tylko zmyśla stary sknera; a więc oręż mnie wesprze.«

I w saméj rzeczy nocną porą zaczął się popisywać w blizkości Kalnika. Nikogo nie zabijał, ale jakie mógł kontrybucye nakładał na tych co na jarmarki przybywali do Kalnika, a za to dawał im protekcyą i eskortował ich aż do miasta. Nie tak to wielkie były z tego korzyści, ale przynajmniéj to mu dawało obuwie i takie siakie odzienie; a w ówczesnych wyobrażeniach podobny przemysł był uważany za szlachetną zabawę, niekażącą honoru rycerskiego, jako naprzykład handlowanie łokciem lub miarką. Miewał on wielkie przeprawy z ojcem syoim, jak zobaczył że zamiast opierania się zbrojnego Tatarom i Zaporożcom haracz im opłacał. Nieprzestawał nalegać żeby zamki postawił w stanie obronnym, ofiarowoł dowództwo swoje nad niemi i wszystkiemi kozakami kalnickiemi. Ale stary miał w tym swoje rachunki żeby płacić a niebić się i usprawiedliwiał się z tego przed synem jak teolog z professyi.

»Waści w głowie bitki boś młody, mnie staremu inaczéj się rzeczy wydają. Gdzie drwa rąbią, trzaski lecą: Jak waść się zaczniesz bić, będą padać cudzy, ale ginąć będą i nasi. A czy pan Bóg przykazał żeby więcéj ważyć nędzny kruszec, niż aby jednego z takich co ich na swój obraz i podobieństwo stworzył. Lepiéj się opłacić, niż stać przyczyną chrześcijańskiéj krwie przelewu. Pismo wyraźnie mówi: kto mieczem wojuje ten od miecza zginie. A święty Paweł nie mniéj wyraźnie pisze, że kto nie ma miłości bliźniego, taki Bogu nie może być miłym.«

»Co mi to za bliźni Tatarzyn, co wierzy w Mahometa a nie w pismo święte; lub Zaporożec co w nic nie wierzy.«

A panie Ezechielu, co też waść mówisz; a czy tak waści uczono w Zborowie. Otóż to skutek tego, że waść nigdy nie chodzisz do kirku na naukę. Tamby waści przypomniano, że każdy człowiek jest naszym bliźnim, bo został odkupiony krwią naszego Zbawiciela.«

»Jeżeli tak, pocóż doktor Luter tyle hałasu narobił i tak długich wojen stał się przyczyną, jeżeli i bez jego nauki można być zbawionym.«

»O, o, o, — a jak waść zuchwale sądzisz o tym wielkim mężu. Był to człowiek nadzwyczajny i nadzwyczajne miał od Boga natchnienie, żeby poprawić jego kościoł.«

»I ja mam nadzwyczajne natchnienie by z najedznikami puścić się na ostre. Jest to wyraźny głos Boży. Jegomość o tem sam się przekonasz, byleś tylko kazał zwołać kozaków, którym strzały już pozardzewiały, a tylko ich kosy i sierpy wyglądają gdyby zwierciadła. Nawarzę ja kaszy, że jegomości aż serce rość będzie. Albo to nie śmiech ludzki, że bydło pasie się po wałach zamkowych i nie bramą wchodzi, ale tędy gdzie był częstokoł, aż mnie wstyd.»

»Wstydź się sobie waść kiedy tak wstydliwy, a ja tak zrobię jak zechcę. A że to jaja chcą mieć więcéj rozumu niż kury. Więcéj trzydziestu lat rządzę temi dobrami bez waścinéj rady, i nadal jakoś się bez niéj obejdę. Waść byś rad mi wszystko do góry nogami przewrócić. To tylko szczęście że Bóg nie dał swini rogów. Ruszaj że sobie waść z panem Bogiem, a mnie zostaw bo ja nie próżniak.«

Właśnie nazajutrz miał być jarmark w Kalniku. Dwóch Zaporożców już przybylo do zamku dla odebrania zapłaty; dla tego pan Zdora pozbył się syna, który odszedł rozłoszczony. Zaparożcy przybyli na wozku parokonnym, a ich wierzchowce w całym moderunku szły lózem przy koniach powozowych. Jak weszli, gubernator najuprzejmiéj ich przywitał częstował gorzałką i słoniną wędzoną, pogawędził z nimi: co mu nieprzeszkodziło odliczyć im dwieście złotych, za które wziął kwit na pięćset, podpisany przez nich znakiem krzyża i zaprosiwszy ich na obiad, sam ich zaprowadził do żony. A że miał słabość dla syna, wrócił na chwilę do swojéj kancelaryi, i posłał po niego, gdyż pora obiadowa się zbliża, i że rad parę słów mu powiedzieć. Przybył pan Ezechiel jeszcze cokolwiek rozdąsany. Stary zaczął mu głaskać policzki i rzekł do niego:

»Mój kochany, ty młody, ale jak się moich lat doczekasz będziesz inaczéj myślił. Tobie tylko burdy w głowie. Bić się nie sztuka, nawet pobić można; ale potém.... Patrz na ten kwit; pięćset złotych wydać musiałem; żal, ale cóż robić: nietyle byłoby żalu żeby to moje własne pieniądze, ale pańskie; a jednak podobna sztuka cztéry razy na rok się powtarza. Prawda że szkoda, ale też zato święty pokój. A wszak wiesz jakie nieszczęście spotkało przeszłego roku gubernatora księcia Wiśniowieckiego na zamku Dziunkowskim. Ledwo nie co roku Tatarzy na niego napadali; lada ofiarą był by się od nich wykupił, ale on po twojemu myślał, i na ich żądanie zawsze ta sama odpowiedź: a za się gałgany, i dawaj na nich strzały wypuszczać, i z samopałów strzelać, po tém na koń i ścigać uciekających. A jak Tatar wpadnie w jego ręce, zaraz i na wałach wisi. Przez dwadzieścia lat mu się to udawało, a dwudziestego pierwszego, ktoś ze straży go zdradził, i nocną porą wpuścił Tatarów do zamku. Oddali za swoje; bo gubernatora ze skóry odarli żywcem, a dzieci i kobiety, co ich znaleźli w zamku, w jassyr zabrali, załogę wpień wyrznąwszy. Otóż mu sława: a ja chwała Bogu bez ostrokołów spokojnie siedzę, i bez obawy włażę w moją pościel. Poznasz się za stołem z moimi zaporożcami Ezechielku, oni ci się podobają, bo to bywalce; nagadają tobje o swoim nowym Hetmanie jakiś Samucha, który do nich niewiadomo skąd przybył przed trzema laty, a taką miłość między nimi wzbudził ku sobie przez wielkie czyny swoje, że po śmierci Hetmana, jego wynieśli nad sobą. Tylko bądź dla nich grzeczny i pamiętaj, że kto mojego gościa skrzywdzi, ten mnie krzywdzi, a ja siebie niedam skrzywdzić.

OBWIESZCZENIE.

Walentyna Zofia Stefania Szczaniecka przed zaślubieniem się z Eugeniem Raczyńskim, układem przez władzę opiekuńczą potwierdzonym z dnia 28. Czerwca r. b., wspólność majątku i dorobku wyłączyła, co niniejszém do publicznéj podaje się wiadomości.

Poznań, dnia 14. Lipca 1847.

Królewski Sąd Nadziemiański.
Wydział spraw spadkowych i opiekuńczych.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Sąd Ziemsko-miejski w Poznaniu,
pierwszy wydział, dnia 11. Grudnia 1846.

Nieruchomość Wincentego Kolskiego destylatora tu na starym Rynku pod liczbą 72. leżąca, oszacowana na 12,603 Tal. 2 sgr. 11 fen. wedle taxy, mogącéj być przejrzanéj wraz z wykazem hipotecznym i warunkami w Registraturze, ma być dnia 10. Września 1847. przed południem o godzinie 11téj w miejscu zwykłém posiedzeń sądowych sprzedaną.

Niewiadomi z pobytu wierzyciele, małoletni Fichner, ktory bliżéj nie są oznaczeni; niewiadomi sukcessorowie Obalewicza, jako też niewiadomi sukcessorowie Michała Zupańskiego kupca, zapozywają się niniejszém publicznie.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 21. Lipca 1847. r. od			do		
	Tal.	sgr.	fen.	Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel . . .	4	17	9	4	26	8
Zyta . dt.	2	6	8	2	24	5
Jęczmienia dt.	2	24	5	3	—	—
Owsa . dt.	1	24	5	1	27	9
Tatarki dt.	2	21	1	3	—	—
Grochu . dt.	4	—	—	4	4	5
Ziemniaków dt.	—	22	3	—	26	8
Siana cetnar	—	25	—	1	—	—
Słomy kopa	6	—	—	7	—	—
Masła garniec	1	25	—	2	—	—